

100

TEODORA MĘCZKOWSKA

WYCHOWANIE SEKSUALNE
DZIECI I MŁODZIEŻY

Teodora Męczkowska

NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI”, SPÓŁKI AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA 1934

KA 23

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 90470



BC 37.018 / 90470

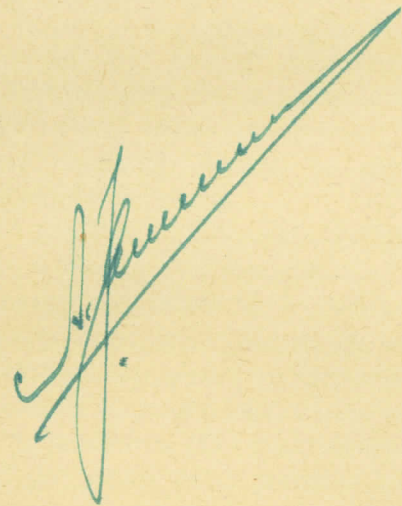
CZYTELNIA

WYCHOWANIE SEKSUALNE DZIECI
I MŁODZIEŻY

A handwritten signature in blue ink, written in a cursive style. The signature is slanted upwards to the right and appears to be the name of the author or a related figure.

TEODORA MĘCZKOWSKA

WYCHOWANIE SEKSUALNE
DZIECI I MŁODZIEŻY



NAKŁADEM „NASZEJ KSIĘGARNI”, SPÓŁKI AKC.
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WARSZAWA 1934



37.034, 1

Podstaw teor. wychow.

I.

Gdyby trzeba było scharakteryzować 15-letnią działalność na odcinku szkolnictwa w Państwie Polskiem, to, niewątpliwie, zgodnie uznaćby należało, że głównym i wybitnym rysem była szeroko zakrojona akcja wychowawcza. Dzięki tej akcji dawna szkoła intelektualistyczna ustąpiła miejsca szkole nowoczesnej, która jest instytucją wychowawczą, dążącą do urabiania i kształtowania człowieka-obywatela.

W związku z tem liczne zagadnienia pedagogiczne zostały nietylko wysunięte lecz i pogłębione.

Specjalną uwagę skierowano na wychowanie fizyczne, moralne i społeczne; szczególną opieką otoczone, tak ważne w naszych warunkach, wychowanie państwowe. W tym zakresie uczyniono bardzo wiele zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym.

W pracy tej jest jednak jedna poważna luka — *brak wychowania seksualnego*. Brak ten może tembardziej zastanawiać, że nowe programy szkolne zarówno dla szkół powszechnych jak i gimnazjów oparte są na podstawach psychologicznych i liczą się wybitnie z fak-

tem, „że w poszczególnych fazach rozwoju zasadniczo zmienia się struktura psychiki dziecka i jego stosunek do świata, a w związku z tem zmieniają się formy reakcji dziecka na świat — jego zainteresowania, właściwości przeżywania i myślenia, wogóle postawa”¹⁾).

Wśród tych faz rozwoju ma ze stanowiska pedagogicznego wielką wagę *okres dojrzewania*. Wiadomo, że w okresie tym zachodzą w organizmie nie tylko zasadnicze zmiany fizyczne (przyrost wagi całego ciała, zmiany warunkujące dojrzałość płciową), lecz głębokie przeobrażenia psychiczne. W okresie tym zaczyna dawać znać o sobie instynkt płciowy: rodzą się nowe uczucia, budzą nieznanne pragnienia, otwiera się jakby nowy świat. Psychologowie zgodnie stwierdzają, że wówczas przetwarza się „psychika na całym jej obszarze i to nierzadko nie w ewolucyjny, lecz „rewolucyjny” sposób²⁾).

Jeżeli tak jest istotnie, to ten poważny przełom w życiu osobnika zasługuje na naszą uwagę i musi być otoczony specjalną opieką wychowawcy, zarówno wychowawcy ojca czy matki w domu, jak nauczyciela w szkole.

I, doprawdy, trudno zrozumieć, dlaczego dotąd cały dział oddziaływań wychowawczych w tym zakresie był i jest pomijany milczeniem?

Dlaczego rodzice i pedagodzy nie zastanawiają się nad tym ważnym i trudnym problemem, dlaczego

¹⁾ Wytyczne dla autorów programów szkół ogólnokształcących. Lwów, 1933.

²⁾ St. Baley: Psychologia wieku dojrzewania. Książnica-Atlas, 1931.

władze oświatowe nie dają pod tym względem żadnych konkretnych wskazówek, ani nawet nie inicjują celowych poczynań na tym odcinku pracy pedagogicznej?

Dziwny, z gruntu fałszywy stosunek społeczeństwa dojrzałego do tych zagadnień sprawił, że nie były one nigdy traktowane należycie, że podejście do nich miało zawsze posmak specyficzny i mało poważny.

Nie możemy tu wchodzić w rozważania, jakie były przyczyny i powody, że taki stan rzeczy zaistniał, wystarczy, gdy stwierdzimy, że tak dalej być nie powinno, że trzeba dążyć do tego, by było inaczej. Na szczęście, dziś już zaczynamy mieć pełne rozumienie tego, że zagadnienia wagi tak doniosłej, jak życie seksualne dzieci i młodzieży, muszą budzić najgłębsze zainteresowanie wychowawcy i muszą być przez niego *kształtowane i regulowane*. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy, na skutek wiadomych i zrozumiałych przyczyn, sprawy tej kategorii co miłość, małżeństwo, prokreacja stały się nieustannym przedmiotem zainteresowań, rozmów oraz wdzięcznym tematem dla prasy brukowej, która, niestety, najczęściej naświetla je od strony sensacji, muszą rodzice i wychowawcy zmienić swój stosunek do tych zagadnień i uznać, że ich interwencja wychowawcza jest tu nieodzowna, że bez niej dorastające pokolenie obejść się nie może. Mocnym argumentem, przemawiającym za zupełnie innym niż dotychczasowe ustosunkowaniem się do sprawy wychowania seksualnego, są dane konkretne, zaczerpnięte z istniejących statystyk, a wykazujące, jaki jest pod tym względem istotny stan rzeczy¹⁾.

¹⁾ Dr. Erich Stern: Die Erziehung und die sexuelle Frage Sexualpädagogik).

Ankieta, przeprowadzona przez Dr. Hechta w Pradze Czeskiej wśród abiturjentów szkół średnich wykazała, że na 2.709 uczniów 295 było chorych wenerycznie już w szkole średniej. Inna ankieta, przeprowadzona przez Meirovskiego we Wrocławiu wykazuje, że 30% studentów, wśród których była ankieta przeprowadzona, żyło pełnym życiem płciowym już w szkole średniej, że nadto młodzież zaczyna to życie dość wcześnie, bo w 3% nawet już przed 14 — 15 rokiem życia.

I co najsmutniejsze, Meirovski stwierdza, że w połowie badanych wypadków mieli uczniowie do czynienia z prostytutkami.

Dane Meirovskiego odnoszą się do 1912 r. i są, jak to widzimy, dość smutne. Po wojnie stan rzeczy w każdym razie nie uległ zmianie na lepsze.

Lekarze niemieccy: Langer ze szpitala Virchowa w Berlinie i Stümpke ze szpitala w Hanowerze mówią o tem, że wśród pacjentów mają nierazko i dzieci, a Stümpke obliczył, że przed wojną miał dziennie takich młodocianych pacjentów od 5 do 6, a po wojnie (1918 r.) aż 40-tu.

Syfilidolog Welander ze Sztokholmu podaje, że życie seksualne młodzieży rozpoczyna się w 20% poniżej lat 16-stu, w 70% między 16 a 20 r., a tylko w 10% po 20 r. życia ¹⁾.

A u nas? Jeżeli sięgniemy do przeszłości, to możemy się oprzeć na ankiecie, przeprowadzonej wśród młodzieży akademickiej w 1898 r. przez Kowalskiego, a w 1906 r. przez Łazowskiego i Siwickiego.

¹⁾ H. Rohleder: Grundzüge der Sexualpädagogik. Berlin, 1912.

Według tych danych życie płciowe rozpoczyna:

	wedł. Kowalskiego	wedł. Łazowskiego
przed 15 rokiem życia	10,63%	20,25%
między 16—19 r. życia	73,23%	60,13%
a po 19 roku życia	16,14%	19,62%

Ta sama ankieta wykazała, że wśród odpowiadających było 58% takich, którzy zostali uświadomieni między 9 — 12 rokiem życia, ale nie przez wychowawców, ani rodziców. Z osób badanych było 45,56% (według Łazowskiego) chorych wenerycznie, a z nich większość zachorowała jeszcze w czasie pobytu w szkole średniej.

Pewne dane, dotyczące czasów powojennych (1920 — 1932), zawiera praca A. Dryjskiego „Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży” ¹⁾.

Dane te dotyczą młodzieży płci męskiej szkół średnich różnych typów w wielkich środowiskach przemysłowo-handlowych (Warszawa, Poznań, Zagłębie Dąbrowskie) oraz na prowincji (woj. poznańskie, warszawskie, pomorskie) i przedstawiają się jak następuje: *Środowisko przemysłowo - handlowe (350 osobników) prowincja (320 osobników).*

Rozpoczęło życie płciowe:

przed 14-ym rokiem życia	16,7%	12,6%
między 14 a 18 rok. życia	63,2%	56,8%
„ 18 a 20 rok. życia	18%	17,2%
po 20 roku życia	2,1%	13,4%

¹⁾ Nakładem „Naszej Księgarni” Sp. akc. Związku Naucz. Polskiego. Warszawa, 1934 r. Str. 303.

A zatem w dużych środowiskach 98% młodzieży, a w mniejszych przeszło 86% rozpoczyna pełne życie płciowe przed 20 r. życia!

Ostatnio, w kwietniu 1934 r. Pol. Towarzystwo Eugeniczne i Związek Przeciwweneryczny, w rozumieniu doniosłości sprawy i w trosce o zdrowie przyszłych pokoleń, opracowało ankietę, dotyczącą sprawy życia płciowego młodzieży akademickiej i rozesało ją w liczbie 25 tys. egzemplarzy do młodzieży męskiej i żeńskiej z wezwaniem, by poczuwała się do obowiązku dania odpowiedzi na pytania, w ankiecie postawione. Materiał rzeczowy, zebrany na podstawie ankiety, będzie przez Tow. Eugeniczne opracowany i przyczyni się, niewątpliwie, do zobrazowania panujących obecnie w tej dziedzinie stosunków, a przez to ułatwi pracę tym wszystkim, którzy chcieliby młodzieży w tych trudnych chwilach życia służyć radą i pomocą.

Dane, które w tej chwili posiadamy, zaledwie w słabym stopniu ilustrują istotny stan rzeczy; są i dzieją się pod tym względem rzeczy jeszcze gorsze i smutniejsze.

Znana książka Lindsey'a „Bunt młodzieży” zawiera dużo materiału z tej dziedziny, materiału, moim zdaniem, mocno jednostronnego i przejawskiego, ale nie pozbawionego wartości, bo właśnie przez ostrość ujęcia zjawisk przyczyniła się do skierowania uwagi na sprawy, które były dotąd całkowicie zaniedbane i może przez to właśnie spacone. Przejrzysty obraz tego spaczenia daje nam autor tej książki, sędzia dla nieletnich w Denver w Stanie Colorado U. S. A., a więc człowiek, który, z racji swego zawodu, musiał stykać się bezpośrednio z największą nędzą materialną i moralną.

Te mocne środki, jakich Lindsey użył dla zobrazowania smutnej rzeczywistości, sprawiły, że społeczeństwo nabrało przekonania, że może istotnie należy w tej sprawie coś przedsięwziąć, coś zrobić. Książka stała się bodźcem dla akcji, zmieniła nastawienie społeczeństwa. Jeszcze przed kilkunastu laty miałyby poglądy tu wypowiedziane cechę jakiegoś szczególnego radykalizmu, dziś jest inaczej: lewica i prawica zaczyna być w tej sprawie jednomyślna, czego dowodem rzeczowym jest znów inna duża praca, jaka wyszła w Poznaniu w 1931 r. księdza Dr. Mazurkiewicza p. t. „Kwestja seksualna w wychowaniu”, której pojawienie się świadczy również o tem, że zachodzi istotna potrzeba zajęcia się tą stroną życia młodzieży. Zresztą literatura tego przedmiotu staje się coraz bogatsza: ostatnio ukazała się na półkach księgarskich praca A. Dryjskiego p. t. „Zagadnienia seksualizmu u dzieci i młodzieży szkolnej” (1934 rok).

Propagując samą zasadę wychowania seksualnego w domu i w szkole i inicjując w pewnej mierze konkretną pracę pod tym względem w praktyce, należy dobrze zdawać sobie sprawę z trudności jakie ta akcja ma i będzie miała do zwalczania. Część tych trudności zależy, naturalnie, od tego, że każda nowa, rozpoczynająca się praca, która nie ma utartych szlaków, dróg „drożnych”, jest zawsze ciężka, ale inna, może daleko większa, część oporów będzie wynikała z natury samego tematu, a właściwie i głównie z tej niedobrej, niezdrowej atmosfery, która dookoła tego tematu tworzyła się i narastała przez długie, długie lata. Tę atmosferę trzeba zmienić, zagadnienie uwolnić od naleciałości

i uznać pod tym względem pogląd St. Hall'a, który mówi, że nie może być mowy o wychowaniu w wieku młodzieńczym bez uwzględnienia problemu seksualnego.

Gdy staniemy na takim zasadniczym stanowisku, wyłoni się samorzutnie pytanie: *jak należy realizować wychowanie seksualne w praktyce?*

Ponieważ w samym zagadnieniu wyraźnie odcinają się dwa momenty, więc dla jasności rozważań i przejrzystości konstrukcji, należy momenty te od siebie oddzielić i mówić o każdym oddzielnie. *Pierwszy z tych momentów — to sprawa uświadamiania dzieci i młodzieży; drugi — to kierowanie ich przeżyciami związanymi ze sferą zjawisk płciowych.*

Pierwsze zagadnienie nasuwa jeszcze dość często wątpliwości natury zasadniczej, które sprowadzają się do pytania: „*Czy wogóle należy uświadamiać?*” Nad tą kwestją nie trzeba zatrzymywać się długo, jest ona jasna i oczywista. Dzieci nasze i młodzież *jest uświadamiona*, wie dużo, ale nie to, co wiedzieć powinna; ma moc informacji zbędnych, dla zdrowia fizycznego szkodliwych, dla moralnego zgubnych.

Sprawy, związane ze sferą seksualną, nie mogą nie być zauważone, muszą wcześniej czy później zwrócić na siebie uwagę dziecka, obudzić jego ciekawość. Więc, jeżeli my, wychowawcy, tej ciekawości nie zaspokoimy, nie wnिकniemy w te rzeczy, to musi nas *ktoś w tem zastąpić!* I będzie tak, jak jest dziś, że informatorami w tych sprawach są osoby najmniej do tego powołane: służące, koledzy, brukowa literatura lub często pierwszy lepszy przygodny towarzysz z ulicy.

Przy dzisiejszem naszym fatalnem ustosunkowaniu się do tego zagadnienia przeważnie tak się dzieje, i wprost przerażenie ogarnia na myśl, jak wielka liczba dzieci zostaje przez to spaczona pod względem fizycznym i moralnym.

Wobec tego pytanie zgoła inaczej formułować należy: wszak tu nie chodzi o sam fakt uświadamiania, lecz o zdecydowanie, *kto* ma dzieci uświadamiać, czy *osoba przygodna*, nie mająca po temu żadnych danych istotnych? czy *człowiek odpowiedzialny* — wychowawca, zdający sobie sprawę z tego, co mówi i czyni? I tu znów dla myślącego człowieka sprawa jest jasna; nie może być dwóch zdań: wiadomo, że pracę tę *musi i powinna* do swego planu wychowawczego wciągnąć zarówno *szkoła jak dom rodzinny*, przy najkorzystniejszych warunkach i *dom i szkoła*, bo ścisła współpraca byłaby tu najmocniej pożądana, ale może *przedewszystkiem szkoła*.

To stanowisko jest sprzeczne z tem, co się zazwyczaj słyszy. Ogólnie bowiem panuje przekonanie, że te sprawy „drażliwe” mogą być lepiej załatwione w ciepłej atmosferze rodzinnego ogniska. W zasadzie poglądowi temu nie można odmówić słuszności, ale w praktyce, gdy się ma na myśli nie tylko dzieci z inteligencji, lecz wszystkie dzieci polskie, a więc te 4½ miliona chłopców i dziewcząt, które uczęszczają do 26.945 szkół powszechnych, wolno mieć wątpliwości, czy przy dzisiejszym stanie kultury ogólnej i kultury życia rodzinnego, będą mogli rodzice większości tych dzieci tę trudną misję wychowawczą należycie wypełnić? Wolno też wobec tego wskazywać raczej na szkołę, na grono na-

uczucielskie, jako na element daleko lepiej do tego przygotowany, a więc i bardziej powołany. Takie stanowisko zajmuje M. Lischnewska w pracy swej p. t. „Geschlechtliche Belehrung der Kinder”.

Stanowisku temu nie można odmówić słuszności, zwłaszcza, że z chwilą, gdy wychowanie seksualne zyska prawo obywatelstwa i zajmie należne miejsce w wychowaniu ogólnem, będzie można nauczycielstwo obecnie czynne przeszkolić, a w przyszłości w zakładach kształcenia nauczycieli tak programy układać, by nauczycieli stopniowo i do tej pracy przygotować.

Bo chociaż w sprawach wychowawczych duże znaczenie ma talent pedagogiczny i intuicja, ale na wysokości zadania może być i będzie zawsze tylko ten wychowawca, u którego te dary wrodzone są oparte o mocne fundamenty rzetelnej wiedzy naukowej w tym zakresie.

Niezależnie jednak od tego, kto będzie prowadził akcję wychowania seksualnego — rodzice w domu czy wychowawcy w szkole, praca ich może osiągnąć dobre rezultaty jedynie wówczas, gdy będą spełnione pewne warunki zasadnicze, podstawowe, a mianowicie:

1-o Ponieważ wychowanie seksualne jest nieodłączną częścią ogólnego systemu wychowawczego, więc podłoże, na którym się ono opiera, przygotowuje się przez cały ciąg pracy ogólno-wychowawczej, a i sam proces wychowania seksualnego nie sprowadza się do jakiegoś *określonego, jednego momentu*, lecz ciągnie się przez wszystkie lata i dostosowuje do fazy rozwoju fizycznego i psychicznego, w której się wychowanek znajduje. Jasną jest rzeczą, że tam, gdzie wychowanie ogól-

ne nie jest należycie postawione, gdzie młodzież nie jest zaprawiana do uporządkowanego, systematycznego życia, tam i wychowanie seksualne nie da się należycie zorganizować i może nie przynieść pożytku. W tak niekorzystnych warunkach, kto wie, może lepiej, by wcale nie było prowadzone. Nie można bowiem mieć na młodzież wpływu wychowawczego w zakresie przeżyć płciowych, jeśli się go nie miało w poprzednim okresie życia dziecka i w żadnej dziedzinie.

2-o Ponieważ dokoła zagadnień seksualnych, jak o tem dobrze wiadomo, przez lata całe wytwarzała się i, niestety, wciąż jeszcze panuje nieczysta i niezdrowa atmosfera, więc i wśród ludzi dużo jest takich osobników, którzy, może na skutek tej atmosfery, a może na skutek tego osadu, który przeżycia seksualne często pozostawiają w duszy, nie umieją bez wstydu i zażenowania o nich myśleć i mówić.

Tacy ludzie nie nadają się do współpracy na odcinku wychowania seksualnego: nie będą oni umieli być tak prości i swobodni, by młodzież wyczuła w nich tylko mądrych doradców, którzy dopomagają naprawdę do rozwikłania ciężkich zagadnień życiowych.

3-o Nie może i nie powinien rozpoczynać odpowiedzialnej pracy wychowawczej pod tym względem i ten, *kto nie ma zaufania młodzieży*. Tego zaufania, które pozwala dzielić się myślami, zadawać pytania, a przez to stwarzać liczne i pożądane momenty współżycia. Jeżeli to zaufanie istnieje, to wychowawca, obserwując daną jednostkę, czy całą klasę, ma możliwość zorientowania się, jakie zagadnienia w danym okresie czasu zaczynają umysł dzieci zajmować, co je pociąga.

W związku z temi zainteresowaniami, nie czekając zupełnie na jakieś zdecydowane pytania dzieci, dotyczące sprawy rozrodu, będzie już zawczasu dążył do przygotowania gruntu do tego, co przyjść musi, a czego nie wolno nie przewidzieć.

I oto dochodzimy do jądra sprawy: *jak to uświadczenie przeprowadzić w szczegółach?*

Zgóry jednak należy się zastrzec, że to, co tu będzie powiedziane, nie może być uważane za receptę, którą można posługiwać się we wszelkich okolicznościach i pod każdą szerokością geograficzną. Takie pojmowanie sprawy byłoby z gruntu fałszywe i mogłoby przynieść tylko szkodę.

Sprawy, związane z wychowaniem seksualnym, są same przez się tak delikatne, że wymagają w stopniu wydatnym uwzględnienia indywidualnych właściwości i liczenia się z warunkami, jakie są dane. Dlatego też nie o receptę chodzić tu może, lecz o ogólne, w tych czy innych warunkach przydatne, wskazówki, może przykłady takiego czy innego podejścia do tego trudnego zagadnienia.

Ponieważ sprawy, o których mowa, muszą być rozważane przedewszystkiem na tle życia roślin i zwierząt, przeto konieczna jest pod tym względem współpraca wychowawców z nauczycielem przyrodoznawstwa.

Właściwie szkoła, która postanowi prowadzić w zakresie wychowania seksualnego planową akcję, winna stworzyć na swym terenie jeszcze jedną komisję, w której skład wejdą na czele z kierownikiem szkoły wszyscy wychowawcy, lekarz i psycholog szkolny. Taka komisja winna opracować zasady, na których należy

oprzeć to nowe wychowanie seksualne i nakreślić ogólny bieg pracy. To, co będzie powiedziane poniżej, może stanowić pierwszą próbę takiej pracy, jakby szkic projektowanego planu.

W związku z zainteresowaniem, jakie okazują dzieci wogóle dla życia zwierząt i ich obyczajów, należy wykorzystać umiejętnie sympatię dla ptaków, w szczególności proces budowy gniazda, składania jaj do gniazda, wylęgania się młodych pod czujną opieką nietylko matki *lecz i ojca*. Pierwszy lepszy ptak, obserwowany przez dzieci: bocian czy jaskółka, czytanka z wypisów, obrazująca życie rodzinne ptaka, winna stać się materiałem do pogawędki na temat, jak ważną jest praca, którą ptak wykonywa, jak dobrze, że myśli o swych młodych, opiekuje się nimi i troszczy się o ich los. Ważną jest rzeczą, by już tu mocno akcentować, że na to, by „młode” mogły zdrowo i spokojnie rozwijać się, rosnąć, niezbędną jest opieka obojga rodziców, nietylko matki, lecz i ojca.

Następnym etapem, do którego same dzieci czy też nauczyciel da inicjatywę, będzie omawianie tychże spraw u *zwierząt ssących*, i podkreślenie, że tu dzieje się inaczej: zwierzęta ssące bowiem jajek nie składają, jajka te istnieją, ale rozwijają się wewnątrz ciała matki i tam mają swe gniazdko — może nawet wygodniejsze i lepsze niż gniazdko jaskółki, bo bardziej zabezpieczone od złych wpływów zewnętrznych. Inaczej jest u nich i z pożywieniem; przez czas pewien matka sama tego pożywienia dostarcza; młode ssą mleko matki — są od niej zależne. *Tę łączność istoty młodej z matką i ojcem* należy nieustannie i mocno akcentować przy każdej spo-

Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży.



sobności i na różnych przykładach, zaczerpniętych z obserwacji bezpośrednich lub odpowiednio dobranych czytanek.

Takim materiałem operuje matka, ojciec czy wychowawca w sposób różny, zależny od warunków i rozwoju dzieci, ale nie zapomina nigdy, zdaje sobie z tego dobrze sprawę, że dąży wciąż do tego samego celu, że chodzi mu o dwie rzeczy zasadnicze: 1-o o podkreślenie wagi samego zjawiska — powołania do życia nowej istoty, przyszłego pokolenia i 2-o o podkreślenie, że dzieje się to zawsze przy udziale dwóch istot, które tworzą rodzinę, które pracują nad tem, by młodemu pokoleniu zapewnić możność istnienia, zabezpieczyć byt. Na ten moment *wspólnych wysiłków i zabiegów* „ojca” i „matki” w stosunku „do młodych” należy kłaść znaczący, mocny nacisk, współpracę nieustannie podkreślać, bo w ten sposób buduje się jakby most, który ułatwi przejście u dzieci starszych do uświadomienia co do istotnej roli ojca. Ta pozycja jest dotąd uważana przez ogół za szczególnie ciężką, wprost niemożliwą do opanowania bez większych wstrząsów i niebezpieczeństw. Tyle tu ludzie mają wątpliwości, tak nie wiedzą, kiedy i jak ten Rubikon przepłynąć!

A tymczasem w istocie rzeczy, może *sprawa sama przez się tak trudna nie jest*. Trzeba tylko, by dziecko, o które chodzi, nie było już *przedtem* uświadomione w sposób zły, brudny, kłamliwy. Jeżeli to jeszcze nie nastąpiło, to właściwie nie wyłonią się żadne trudności, a przebieg sprawy może być względnie prosty. Bo przecież dla dziecka 10 — 12-letniego zdrowego fizycznie, i moralnie, niezepsutego — fakt, że ojciec bierze nie tylko udział w budowie gniazda, w opiece nad mło-

dymi, lecz przyczynia się i do tego, by te młode istoty powstać mogły, a więc bierze udział i w ich tworzeniu, nie może być sam przez się ani nieprzyzwoitym ani zdrożnym. Może to mieć miejsce i będzie miało jedynie u tych dzieci, które już *przedtem zostały uświadomione* i dzięki temu zdobyły zapas zbędnych, nieprzyzwoitych wiadomości, udzielonych przez osobę niepowołaną.

Jeżeli zatem nasz zabieg wychowawczy nie będzie spóźniony, można, przy normalnem postawieniu sprawy (czego właśnie pragniemy), zupełnie śmiało dzieciom 10 — 12-letnim powiedzieć, że np. u ryb samica składa jajka (dobrze znana dzieciom ikra), ale na to, aby te jajka się rozwinęły, musi samiec wziąć *również udział* w tej pracy i ze swego ciała pokryć te jaja nasieniem (również dobrze znane dzieciom mleczo u śledzi), że to samo dzieje się i u innych istot, np. żab, gdzie w momencie, gdy jajko opuszcza ciało matki — samiec tryska na nie nasieniem, że właśnie to zjawisko nosi nazwę *zapłodnienia*, że zwierzęta mają specjalne narządy, w których wytwarzają się jajka i nasiona.

E. Münch w pracy p. t. „Sexuelle Belehrung der Jugend (Langensalza 1923), radzi nawet pokazywać u niektórych zwierząt odnośne narządy. Sama autorka opisuje, że posługiwała się w tym celu okazem trytona w spirytusie (Alpentriton), u którego pokazywała woreczek, przechowujący nasiona. Ta sama autorka, zarazem nauczycielka, radzi, by, gdy mowa o pszczołach, wbrew temu, co się dziś robi, wyraźnie zaznaczyć na lekcji, jak ważną jest rola trutnia i zobrazować to w ten sposób, że, gdy królowa pewnego dnia wylatuje z ula, trutnie lecą za nią gromadnie, najlepiej latający

dosięga ją, chwytą i wówczas następuje zapłodnienie. Zaznacza jednocześnie, że wiadomości te przyjmują dzieci tak samo spokojnie jak inne fakty z zakresu przyrodnictwa. Zastrzega jednak E. Münch wyraźnie, że nie należy tak daleko posuwać się w klasie, w której wiadomo, że znajdują się dzieci, obarczone już uprzednio balastem niezdrowych i sensacyjnych wiadomości.

Chociaż fakty przyrodnicze są w akcji uświadamiania punktem wyjścia, jednakże wychowawca, który tę pracę prowadzi, musi pamiętać, że osiągnięcie należytego wyniku będzie możliwe tylko wówczas, gdy zagadnienie powstawania przyszłych pokoleń będzie ujęte na płaszczyźnie szerokiej od strony moralnej, społecznej, a nie wyłącznie biologicznej. Chodzi bowiem o to przede wszystkim, by tak kierować myślą dziecka, aby stopniowo, powoli nauczyło się patrzeć na sprawę prokreacji, jak na poważne, wielkie zagadnienie, które zależy od splotu najróżnorodniejszych czynników, bardzo złożonej natury. Aby ten cel osiągnąć, trzeba wiadomości udzielane dziecku z zakresu przyrody umiejętnie opierać o tło ogólne, przeplatać opowiadaniem, czytankami, akcentującymi inne różnorodne strony tegoż zagadnienia. Pod tym względem nieocenione usługi mogą oddać takie książki, jak Dyakowskiego „Z naszej przyrody”, „Nasz las i jego mieszkańcy”, „Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?” I. H. Fabre’a „Z życia owadów”, R. France’a „Das Liebesleben der Pflanzen” oraz Brehm’a „Z życia ptaków” i wiele, wiele innych.

Właściwie, w ujęciu powyżej przedstawionem, rzeczy istotne zasadnicze zostały już powiedziane: sprawa

wa rozmnażania zwierząt przestała być tajemnicą podejrzanej natury, stała się jednym z wielu zagadnień biologicznych. Teraz u starszych dzieci, u młodzieży trzeba to rozumienie rzeczy pogłębić. Uczynić to możemy, mamy bowiem w rezerwie cały bogaty świat *zjawisk życia roślinnego*. Naturalnie, punktem wyjścia będzie kwiat i jego budowa; głównie słupkowie i pręcikowie, w słupku zalążnia z zalążkami lub zalążkiem, a w pręcikach pyłek w pylniku. Wiemy, że na to, aby zalążnia przekształciła się w owoc, a zalążki w nasiona, potrzeba koniecznie, by pyłek z pylnika przedostał się do zalążni. Ten akt nosi nazwę *opylecia*. A ponieważ rośliny są nieruchome, więc „ktoś” czy „coś” musi ten pyłek na znamię słupka przenieść. Staje się to za sprawą wiatru, wody, zwierząt, człowieka. Gdy pyłek padnie na znamię słupka, wydłuża się, tworzy łagiewkę, która toruje mu drogę przez szyjkę słupka do zalążni, gdzie następuje połączenie z zalążkiem, t. j. właściwe zapłodnienie. Tu należy nawiązać do tego, co było mówione przy zwierzętach i przeprowadzić analogję między zalążkiem a jajkiem, nasieniem a pyłkiem kwiatowym. Późem trzeba zwrócić uwagę na to, że jakkolwiek większość roślin posiada w jednym kwiatku i słupki i pręciki, jednak proces opylecia odbywa się w ten sposób, że pyłek z danego kwiatka przenosi się właśnie na słupek innego kwiatka.

Zkolei wskazać, że są i takie rośliny, jak np. znana powszechnie leszczyna, która posiada oddzielne kwiaty pręcikowe, oddzielne słupkowe, ale na tym samym osobniku. Można o tych kwiatkach powiedzieć, że są *rozdzielnopłciowe*. I wreszcie zakończyć opisem takich roślin,

jak np. wierzba, gdzie kwiaty pręcikowe (kosmate, żółte kotki) znajdują się na jednym pniu-drzewie, a kotki słupkowe sino-zielone na zupełnie innym — takie rośliny nazywamy dwupiennymi.

Jeżeli nauczyciel potrafi przeprowadzić umiejętnie szereg takich swobodnych pogadanek, musi wcześniej czy później zdarzyć się, że ten czy ów z pośród uczniów zada pytanie, dotyczące tych samych spraw u człowieka. Gdyby się tak nie stało, to sam wychowawca winien tak sprawą kierować, by *to pytanie zostało postawione*. Bo praca jego na odcinku uświadamiania nie byłaby zakończona, gdyby nie miał okazji stwierdzenia, że powstawanie człowieka i jego rozwój jest zasadniczo taki sam; i tu, u człowieka nowa istota powstaje z jajka, znajdującego się w łonie matki. Ale na to, by jajko mogło się rozwijać musi nastąpić połączenie z nasieniem. Udział dwóch istot płci odmiennej jest tak samo konieczny, jak u innych istot, o których była mowa poprzednio u ryb, żab, ptaków i t. p. Dalej skierować uwagę na to, że udział dwóch płci u człowieka — matki i ojca — w tworzeniu nowego pokolenia jest aż nazbyt widoczny, bo wszak dzieci podobne są raz do matki, kiedy indziej do ojca. Widoczną jest rzeczą, że dzieci dziedziczą nie tylko zewnętrzne cechy rodziców, ale i ich właściwości duchowe.

Takie postawienie sprawy właściwie temat wyczerpuje. Gdyby jednak okazało się, że zostaną wysunięte i dalsze pytania, dotyczące samego procesu zapłodnienia w szczegółach, to tu normalne i racjonalne postawienie sprawy polegałoby na zakomunikowaniu, że te rzeczy nie mogą być wyjaśnione *należycie bez znajo-*

mości anatomji ciała człowieka i budowy narządów rozmnażania, dlatego też szczegółowe ujęcie tej sprawy może być przeprowadzone w klasie, w której będzie w programie nauka o człowieku. Jasnym jest, że wówczas i w związku z tem muszą być przeprowadzone w programach przyrodzawstwa odpowiednie zmiany, a zwłaszcza do programów nauki o człowieku w kl. IV gimnazjalnej (nowego typu) należy włączyć te wiadomości o narządach rozmnażania, które pozwolą na racjonalne przeprowadzenie wychowania seksualnego. Lecz i tu w nauczaniu anatomji człowieka nie trzeba ograniczać się do ujęcia wyłącznie biologicznego, lecz naświetlać zagadnienie możliwie wszechstronnie z naciskiem na znaczenie moralne i społeczne małżeństwa, rodziny i wpływu kultury jednostki na poziom tych tak zasadniczych i ważnych instytucyj.

Gdyby jednak wychowawca zauważył, że jego tendencja, zmierzająca do przekazania wiadomości z zakresu rozmnażania się człowieka lekcjom anatomji w kl. IV, może być przez młodzież źle przyjęta, lub, co jeszcze gorsze, uznana jedynie za chęć wykręcenia się od mówienia o rzeczach „drażliwych”, to lepiej niech wyjaśnień nie odmawia i oznajmi wprost, że wobec widocznego zainteresowania sprawą, jakie młodzież wykazuje, trzeba będzie nie czekać dłużej, lecz już teraz w danej klasie udzielić im tych wiadomości z anatomji na specjalnie dla nich urządzonej lekcji przez nauczyciela przyrodzawstwa lub lekarza szkolnego. Naturalnie, o ile taka lekcja będzie przeprowadzona, wiadomości udzielone powinny ograniczyć się do rzeczy ściśle zasadniczych, koniecznych. Pod żadnym pozorem nie należy wdawać

się w zbędne szczegóły, a, jeśli to robić będzie lekarz, niechaj nie wkracza w dziedzinę patologji.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach, przedstawiałby się bieg pracy planowej, związanej z akcją uświadamiania dzieci i młodzieży.

Dla ogółu rodziców i wychowawców posiada ten przykład pracy w konstrukcji swej może tę słabą stronę, że ma fundamenty zbudowane z cegły „przyrodniczej”, a w praktyce nie każdy wychowawca cegłą tego gatunku umiejętnie posługiwać się może, ale racjonalne postawienie, wynikające z istoty zagadnienia, właśnie takiej, a nie innej cegły wymaga. Wszak samo zjawisko rozmnażania jest przedewszystkiem zjawiskiem biologicznem — kto chce o niem mówić, musi dobrze orjentować się w stronie rzeczowej, musi mieć odpowiednią wiedzę — przyrodniczą. Oświecenie sprawy jedynie od strony społecznej czy moralnej, albo nawet z przewagą akcentu na tę stronę zagadnienia, sprawę zagmatwa, ciekawości młodzieży nie zaspokoi, a więc i dobrych rezultatów pod względem wychowawczym nie przyniesie.

Ponieważ zatem innego wyjścia tu niema, *musi nauczyciel* wychowawca, który ma te sprawy z uczniami poruszać, zdobyć i opanować te elementarne wiadomości z biologji, które są konieczne, by wychowanie seksualne rozumnie postawić. Nie wystarczy jednak umiejętnie wybrać materiał faktyczny, którym wychowawca będzie operował, trzeba pamiętać i o znaczeniu, jakie tu będzie miała i ma *metoda pracy*.

Jasną jest rzeczą, że ta metoda pracy nie może odbiegać od metod dziś powszechnie przy nauczaniu stosowanych. A więc, zgodnie z tem, należy jak najstaran-

niej unikać wykładu, udzielać wiadomości raczej w swobodnej rozmowie, wiązać je z wiadomościami z przedmiotów pokrewnych, starać się, by uczniowie sami zadawali jak najwięcej pytań i *właśnie od nich, od tych pytań uzależniać* bieg dalszej swej pracy, szybsze lub wolniejsze posuwanie się naprzód. Duży nacisk trzeba kłaść na obserwacje, poczynione przez same dzieci i do nich przedewszystkiem nawiązywać i od nich całość pracy uzależniać.

Na tych rozważaniach zamyka się pierwsza część pracy, dotycząca *uświadamiania dzieci i młodzieży*.

Dziecko, zaopatrzone w taki zapas wiadomości, jak i został mu udzielony w zakresie spraw rozmnażania według powyższego projektu, będzie już w każdym razie w pewien *sposób nastawione* i mniej chętne do słuchania bzdurnych informacji osób postronnych, a co najważniejsze, będzie przyzwyczajone do *zdrowego stosunku do tych zagadnień*, jako do takich, o których wolno się uczyć w szkole, o które wolno pytać rodziców i wychowawców. Owoc przestanie być zakazany, a przez to straci tę siłę tajemną a pociągającą, jaką, niewątpliwie, dziś posiada.

Przez *równouprawnienie zagadnienia rozmnażania z innymi zagadnieniami biologicznymi* odbiera mu się ten specyficzny charakter, który w tej chwili posiada i czyni *zjawiskiem normalnem i naturalnem*. A zarazem, jak słusznie mówi Spasowski w swem dziele „Wyzwolenie człowieka”, stawia się dziecko w takie warunki, by mogło pomyślnie przechodzić kolejne szczeble rozwoju dziecięcego i wyrość na organizm dobrze przystosowany w wieku dojrzałym do warunków i potrzeb rozwoju życia społeczno-kulturalnego.

II.

Zkolei przechodzimy do drugiej części zagadnienia, do pytania, *jak kierować przeżyciami młodzieży w związku ze sferą zjawisk płciowych?*

Trzeba jasno zdawać sobie sprawę z tego, że ta część pracy wychowawczej jest o wiele trudniejsza niż pierwsza.

Gdy chodziło o uświadamianie, wychowawca miał przed sobą dzieci, obecnie ma młodzież. Tym dzieciom trzeba było udzielić pewnych informacji, dostarczyć pewnej wiedzy rzeczowej, skierować uwagę na pewne dziedziny życia, wykorzystując chęci poznawcze dziecka, zwłaszcza jego zainteresowania tem wszystkim, co się w przyrodzie dzieje — sprawa była względnie prosta.

O wiele trudniej i gorzej przedstawia się sytuacja, gdy chodzi o kierowanie przeżyciami seksualnymi młodzieży — to już ingerencja do spraw i uczuć bardzo osobistych, bardzo intymnych, do których każda istota ludzka broni dostępu. Wychowawca ma tu nadto do czynienia z chłopcem czy dziewczyną w fazie dojrzewania, w okresie bardzo poważnych i skomplikowanych często zmian, zależnych od konstytucji ogólnej jednostki, cech dziedzicznych, rasy i t. p., zmian, które znajdują swe odbicie w psychice, która daleka jest od stanu równowagi, jaką może posiadać człowiek dorosły. Budzący się instynkt powoduje szczególne zainteresowanie zjawiskami życia płciowego, często kosztem innych zainteresowań, a nierzadko wywołuje skłonność do nadużyć płciowych. Pedagodzy i rodzice wiedzą, że okres ten jest nader trud-

ny; a właśnie w tych ciężkich warunkach trzeba akcję, o której mówimy, prowadzić.

Aby ta akcja mogła mieć powodzenie i nie spalić na panewce, muszą być spełnione 3 warunki:

1-o trzeba to, co młodzież przeżywa, uznać za *zjawisko naturalne*, za proces, przez który każdy człowiek przechodzi, nie za *grzech*, z którym się kryć należy;

2-o trzeba zdobyć tyle *wiadomości z fizjologii i psychologii*, aby rozumieć w szczegółach, co się wówczas w organizmie i w duszy dzieje, to znaczy, zdawać sobie sprawę z kolejnych faz rozwoju, z objawów fizycznych i psychicznych, które tym fazom towarzyszą i trzeba uświadomić sobie należycie, że w tym właśnie okresie młodzież jest szczególnie wrażliwa, że nawet drobne przeżycia odczuwa bardzo intensywnie i nader chętnie ustosunkowuje się negatywnie do wszystkich i do wszystkiego, co ją otacza, że trzeba zatem szczególnie ostrożnie z nią postępować, stosować jak najdalej idącą tolerancję, by jej napróżno nie denerwować, nie drażnić;

3-o trzeba, żeby cały poprzedni stosunek rodziców czy wychowawców do dorastającego chłopca czy dziewczyny jeszcze uprzednio, w latach, kiedy byli dziećmi, kształtował się na podstawach wzajemnego zaufania, które upoważnia do bliskiego stosunku i daje prawo wychowawcy do ujawniania troski o sprawy tak bardzo osobiste.

O ile zaś trzy powyżej wymienione warunki nie istnieją, jeśli tej sprzyjającej, zdrowej atmosfery brak, jeśli nadto cała poprzednia akcja wychowawcza nie była rozumnie i konsekwentnie prowadzona, a dzieci były pozostawione same sobie i musiały same sobie dotąd radzić,

to i *obecnie*, kiedy przechodzą okres dojrzewania, małe są szanse, by wpływ rodziców i wychowawców na ich poczynania mógł być duży i pomyślny. Może jakiś wyjątkowo utalentowany pedagog mógłby coś zdziałać. Z reguły jednak należy przypuszczać, że na jałowym gruncie, nieprzygotowanym należycie przez ogólne wychowanie — wychowanie seksualne, nawet dość planowo prowadzone, nie może w *dzisiejszych warunkach* przynieść owoców pożądaných. Poczynania na tym odcinku wychowawczym będą przeważnie chybione, a więc może lepiej, aby ich wcale nie było! O ile jest inaczej, o ile te warunki niezbędne zostały wypełnione, ma wychowawca przed sobą cel wyraźny: musi dążyć do tego, by w wychowankach swych *wytworzyć świadomy* stosunek do przeżyć seksualnych. Rozumiemy to w ten sposób, że chłopiec czy dziewczyna muszą zdawać sobie sprawę z tego, że w ich organizmie zachodzą zmiany, muszą wiedzieć, na czym te zmiany polegają pod względem *biologicznym*, ale jednocześnie dobrze rozumieć, że zachodzące zjawiska fizjologiczne, które wiążą się ściśle z instynktem rozmnażania, są natury *specyficznej*, mają bowiem wybitnie zarysowaną stronę *moralną*, która nadaje im zupełnie specjalny charakter i szczególną wagę. Popęd seksualny jest właściwy wszystkim istotom żyjącym, ale u człowieka, „u tego obywatela dwóch światów”, jak słusznie mówi Simmel¹⁾: „natury której podlega, i kultury, którą sam stworzył, instynkt ulega również nie tylko *prawom naturalnym*, ale i mocnym *nakazom moralnym*”.

¹⁾ E. Stern: Die Erziehung u. die sexuelle Frage. Berlin.

W imię tych nakazów, zdając sobie sprawę z poważnych następstw, jakie zaspokojenie tego instynktu za sobą pociąga, nie może człowiek poddawać mu się ślepo, bezmyślnie, lecz musi pożądanym, z tego instynktu wynikającym, przeciwstawić swoją świadomą wolę; musi umieć i chcieć kierować poczynaniami w tej dziedzinie w taki sposób, by nie popsuły, nie spaczyły mu życia. Musi zatem *walczyć z samym sobą — ze swą naturą*. I nie trzeba przed wychowankiem tacić, że ta walka bywa nieraz trudna, wymagająca dużo wysiłku; ale obowiązkiem człowieka kulturalnego, który nie powinien zaprzeczać duchowych wartości, przekazanych mu przez poprzednie pokolenia — jest *walkę tę podjąć i zwycięsko ją przeprowadzić*. Ażeby to stanowisko wzmocnić, wykazać, że żądanie wysiłku nie jest bynajmniej utopją, należy zapoznać młodzież od strony naukowej ze sprawą instynktów wogóle. — Niechaj młodzież przez własne studia, czytanie odpowiednich, wskazanych przez wychowawcę prac, chociażby takich jak praca Boveta „Instynkt walki”, nabierze przekonania, że instynkty nie są czemś niezmiennem, że człowiek nie musi być ich niewolnikiem, że przeciwnie, instynkty pod wpływem pracy nad nimi, pod wpływem różnych warunków ulegają korzystnym lub niekorzystnym przeobrażeniom; że takie instynkty jak instynkt walki i instynkt gatunku są szczególnie plastyczne i mogą ulegać uszlachetnieniu, sublimacji, platonizacji, a przez to nabierać szczególnych wartości zarówno dla jednostki jak i dla społeczeństwa. Wszyscy zdają sobie dobrze sprawę, jak poważnym zmianom, w miarę podnoszenia się kultury społecznej, uległ instynkt walki i jak przez sublimację tego in-

instynktu, przez ujęcie go w pożądane łożysko traci on stopniowo brutalność, jaka go cechowała w pierwotnej formie i idzie na usługi celów wyższych, szlachetniejszych. Na tym instynkcie może oprzeć się i walka z samym sobą, a wówczas służy on sprawie wewnętrznego doskonalenia się jednostki. Przykładem może tu być, stworzone przez Baden-Powella, harcerstwo, które w zasadzie opiera się na instynkcie walki, ale skierowuje go przez właściwą organizację na takie tory, które urabiają jednostkę społecznie, zaprawiając ją do karności, solidarności i lojalności.

To samo może dotyczyć i instynktu gatunku: i on ulega pożądanym przeobrażeniom.

Słusznie mówi John Mac Cunn¹⁾, że nie trzeba dać się łudzić płytkiej wskazówce „ufajcie instynktom dzieci!” bo każdy instynkt ma możliwość rozwoju w różnych kierunkach i łatwo może, pozostawiony sam sobie, znaleźć się na rozdrożu lub na rozstajnych drogach. Więc trzeba nad nim roztoczyć opiekę, trzeba nim kierować i nie pozwolić, by szedł po linii niepożądaney. Zwłaszcza instynkt gatunku wymaga czujnej troski, bo, nieopanowany przez wolę, może istotą ludzką tak zawładnąć, że zbledną wobec niego wszystkie inne pożądania, zubożeje życie jednostki. Takiemu biegowi rzeczy musi przeciwstawić się rozumne wychowanie wszelkimi siłami.

Srodki, które do tego celu prowadzą, którymi można i należy się posługiwać, są bardzo różne; niepodo-

¹⁾ J. M. Cunn: *Kształcenie charakteru*. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa.

bieństwem jest wyliczyć wszystkie. Najważniejsze jednak z nich dadzą się zgrupować w trzy szeregi:

1) Pierwszy będzie obejmował te wszystkie poczynania, które mają na *celu kształcenie charakteru i wzmocnienie siły woli* wogóle. I tu znów podkreślić należy, że i ta praca to właściwie dalszy ciąg ogólnej pracy wychowawczej, prowadzonej od zarania życia dziecka. Bo jeżeli od najmłodszych lat dziecko zostało przyzwyczajone do tego, że nie wszystkie jego kaprysy i zachcianki muszą być zaspokajane, że niezawsze musi mieć to, czego w danej chwili pragnie, to i w stosunku do spraw bardziej poważnych w późniejszym życiu będzie można zająć to samo zasadnicze stanowisko, rozszerzając je jedynie na nową dziedzinę pragnień i z tą różnicą, że do akcji hamującej zostanie tu powołana sama osoba zainteresowana i zachęcona do tego, by nie wychowawcy jej, lecz *ona sama sobie* potrafiła nakładać hamulce.

Przy umiejętnem postępowaniu może się to udać, bo młodzież w tym właśnie wieku jest szczególnie skłonna do samoanalizy, zastanawiania się, szukania dróg właściwych i wytycznych dla swego sumienia. W tej pracy należy jej umiejętnie pomagać, podsuwając delikatnie głębsze ujęcie rzeczywistości na odcinku życia seksualnego. Wystrzegać się należy banalnego, bezcelowego moralizowania, lecz starać przedewszystkiem o skierowanie uwagi chłopca czy dziewczyny na obowiązki, jakie ciążyą na człowieku kulturalnym, obowiązki, którym godność ludzka nie pozwala się sprzeniewierzyć. Z tak szerokich założeń wychodząc, możemy od młodzieży wymagać niepoddawania się bezwolnie zmysło-

wym pożądaniami, panowania nad sobą, zwalczania pokus i niepełnienia czynów, które ujmę przynoszą godności ludzkiej człowieka, a których fatalne skutki mogą sięgać daleko w przyszłość i zaważyć nie tylko na życiu danej jednostki, ale i przyszłych pokoleń. Bo funkcje seksualne, akty płciowe tem się różnią od innych funkcji biologicznych, że pociągają za sobą poważne konsekwencje i wielkie zobowiązania.

W orbitę tych spraw wciągnięty jest nie jeden człowiek, lecz dwóch ludzi — mężczyzna i kobieta, z których każdy z osobna i oboje razem mają obowiązki względem trzeciego człowieka — dziecka — a ten fakt sprawia, że funkcje tej kategorii dotyczą nie tylko sumienia jednostki, lecz zahaczają wyraźnie o *sumienie społeczne i eugeniczne*. Wobec tego stosunek do nich musi być *poważny i głęboki*. Jednostka ludzka — chłopiec czy dziewczyna, — którzy w sposób płytki i bezmyślny tę dziedzinę swego życia zorganizują, stają się niewolnikami własnych nałogów i stopniowo, powoli sprzeniewierają się szlachetniejszym i lepszym ideałom.

Konieczność zachowania czystości, nieulegania zmysłom musi być przez rodziców i wychowawców podsuwana młodzieży i *energicznie broniona*. Postulat ten ma za sobą nie tylko mocne racje moralne, lecz jest wysuwany przez lekarzy, higienistów, eugenistów; na podstawie doświadczenia propagują oni zupełną abstynencję do 20 roku życia i zgodnie stwierdzają, że tego wymaga zdrowie fizyczne i moralne organizmu. Ci sami lekarze informują, że wysiłek, zużywany na opanowanie siebie pod tym względem, jest tylko początkowo duży, potem staje się łatwiejszym, gdyż wytwarza się coś w rodzaju

nawyku oraz tradycji fizycznej i moralnej, która walkę znakomicie ułatwia.

2) *Drugą grupę środków* stanowią te *wszystkie zabiegi*, które mają na celu *rozszerzenie sfery zainteresowań* chłopca czy dziewczyny przez podsuwanie zagadnień *ogólnych, o rozległych perspektywach*, które w tym okresie mogą młodzież interesować i na które może być zużyta nagromadzona energia. Trzeba młodzieży dostarczać ciekawej treści życiowej, kierować działanie instynktu, jego wyładowanie na sprawy społecznie wartościowe i w ten sposób odciągać jednostkę od jednostronnych zainteresowań, związanych z okresem dojrzewania i specyficznymi przeżyciami uczuciowymi tego wieku. Ten moment jest szczególnie ważny i musi być w akcji wychowawczej jak najbardziej uwzględniany. Pustka duchowa, zajmowanie się sobą, krążenie nieustanne myśli koło drobnych spraw życia codziennego, a więc brak zainteresowań i głębszych, i szerszych, ogólniejszej natury — to doskonałe tło, na którym bujnie wyrastają wszelkie chwasty moralne i liczne zboczenia fizyczne.

A przeciwnie, życie pełne, ruchliwe, ofiarna praca społeczna, praca naukowa, koleżeńskie współzycie — przyczynia się wybitnie do pogłębienia życia, wzbogacenia go i umilenia; takie życie urabia trafne nastawienie na rzeczywistość i w konsekwencji pociąga za sobą jakby rozproszkowanie sił, które w innych warunkach, skierowane wyłącznie na sprawy seksualne, mogłyby to życie uczynić ciężką męką.

Pod tym względem może dużo zdziałać szkoła

i, musimy to przyznać, obecnie idzie bardzo na rękę zasadniczym poczynaniom wychowawczym.

Życie szkolne młodzieży nie ogranicza się dziś, jak to ongi bywało, wyłącznie do ślęczenia nad książką — do uczenia się, jest ono urozmaicone, wszechstronne, przyucza do życia i pracy w zespole.

Zresztą i samo nauczanie zmieniło zasadniczo charakter: uczeń dziś w szkole „nie kuje” lecz „pracuje”, jest nieustannie czynny — w pracowni, w laboratorium, w ogrodzie, w bibliotece, na wycieczce. Jeszcze bardziej rewolucyjne zmiany zaszły na odcinku prac wychowawczych, które dziś zataczają szerokie kręgi, wciągając młodzież do różnorodnej — może nawet za bardzo różnorodnej i intensywnej pracy w kółkach, samorządach, samopomocach, strzelcach, w straży przedniej, w harcerstwie i t. p. Niewątpliwie, dla sprawy, o którą nam w tej chwili chodzi, dla sprawy wychowania seksualnego ma ta nowa organizacja życia szkolnego i nauki szkolnej znaczenie, pierwszorzędne, bo nie przykuwa młodzieży beznadziejnie do miejsca, nie zacieśnia jej widnokręgów umysłowych, nie nudzi i zanudza — lecz pozwala w zbiorowym czynie wyładować nagromadzoną, młodzieńczą energję, pozwala „wyżyć się” wszechstronnie. Te zdrowe i rozumne podstawy, na których wychowanie szkolne i nauka szkolna się opierają, wnoszą walory pierwszorzędnej wagi do wychowania seksualnego i ułatwiają pracę w tym kierunku.

Te same plusy wynikają i z racjonalnie postawionego wychowania fizycznego: z lekcyj ćwiczeń cieleśnych, wycieczek, zawodów i t. p. Wszystkie te poczynania wypełniają życie młodzieży *treścią zdrową*, przy-

zwyczajają nadto do panowania nad sobą, do wysiłku, do karności, stwarzając atmosferę swobody, wesołości i pogody życia.

Mówiąc, jakkolwiek w wielkim skrócie, o tych korzystnych dla wychowania wogóle, a w szczególności dla wychowania seksualnego zmianach w szkole, nie można nie zaznaczyć, że ostatnio przeprowadzona reforma w nauczaniu: nastawienie na momenty *praktyczne* i *techniczne* przyczyni się znów wybitnie do podniesienia zainteresowania młodzieży, która zawsze lubi przyglądać się praktycznym zastosowaniom wiadomości i badać zdobycze najnowszej produkcji i techniki.

Kto zna życie szkolne, ten wie, że praca ochotnicza, poświęcona konstrukcji ciekawych aparatów, samolotów, motorówek, kajaków, telefonów i urządzeń radiowych, zajmuje dziś młodzieży sporo czasu — tego czasu, który w innych warunkach mógłby może być bardzo źle użyty.

3) A do trzeciej bogatej grupy środków zaliczamy tą całą obfitą kolekcję różnorodnych poczyniń, które mają na celu *usuwanie bodźców, mogących działać podniecająco na budzenie czy rozwój instynktu płciowego*. W tym obszernym temacie najważniejsze pozycje są następujące:

Przedewszystkiem na pierwsze miejsce wysuwa się: a) *sprawa mieszkaniowa* — tu bowiem kryje się poważne niebezpieczeństwo. Wiadomo, jak fatalnie przedstawia się stan rzeczy pod tym względem u nas: Warszawa miała w r. 1919 — 47,5% lokali przeludnionych, Łódź — 50,6%, Kraków 45,9% ¹⁾. W dużych ośrod-

¹⁾ Kronika Warszawy. 1926 r. Zeszyt 4.

kach miejskich 40% ludności mieszka w jednopokojowych mieszkaniach po 5—10, a czasem nawet 15 osób razem¹⁾.

W Berlinie jeszcze przed wojną 50% ludności zajmowało mieszkania tylko o jednym pokoju, a były dzielnice, gdzie ten odsetek dochodził nawet do 70%, a w mieszkaniu takim znajdowało się czasami 14 osób²⁾; po wojnie warunki mieszkaniowe napewno się nie polepszyły. U nas, wiemy, że są opłakane, że dziesiątki tysięcy ludzi nie ma wcale dachu nad głową, że nędza mieszkaniowa zmusza wiele rodzin do gnieźdzenia się w norach, pozbawionych powietrza i światła. Często w norze przeludnionej znajduje się nie jedna rodzina, ale kilka rodzin, albo jedna rodzina i kilku sublokatorów! Z reguły mamy w tych norach ludzi różnego wieku i różnej płci.

Nie trzeba wyjaśniać, jakie muszą być skutki tak fatalnie postawionej kwestji mieszkaniowej: dzieci i młodzież oswajają się tu prędko z rzeczywistością życiową w jej najbrutalniejszej formie i, naturalnie, tracąc stopniowo poczucie wstydu, dojrzewają przedwcześnie, nie będąc nigdy prawdziwymi dziećmi. Zło potęguje się jeszcze przez to, że w mieszkaniach takich brak wystarczającej objętości powietrza, brak elementarnych urządzeń higienicznych sprawia, że różne zarazki chorobotwórcze fizyczne i moralne znajdują tu nader podatną dla swego rozwoju glebę.

¹⁾ W. Spasowski: Wyzwolenie człowieka. Warszawa, 1933 r.

²⁾ Erich Stern: Die Erziehung u. die sexuelle Frage. Berlin.

Ogół społeczeństwa nie zdaje sobie dobrze sprawy z tego, ile zła, ile przestępstw, ile zbrodni i niedomagani społecznych ma swe źródło właśnie w tych opłakanych stosunkach mieszkaniowych!

b) Ze sprawą mieszkaniową pozostaje w ścisłym związku inny nader ważny czynnik racjonalnego wychowania — *dobra, zdrowa atmosfera domowa*. Tej atmosfery brak często w rodzinach, upośledzonych pod względem materialnym, ale i dużym, dobrze urządzonej lokalom, wiemy to dobrze, nie zawsze towarzyszy harmonja i szczęśliwe współżycie zamieszkujących je ludzi.

A tymczasem chłopiec czy dziewczyna z tego rodzinnego środowiska czerpie pierwsze obrazy życia, pierwsze przykłady, na których podstawie urabia sobie pogląd na stosunki ludzkie, na stosunek ojca do matki, braci do sióstr, domowników do służby i t. p. Kultura życia codziennego, ujawniająca się w tych stosunkach, jest tłem, na którym kształtuje się charakter dzieci i ich przyszły światopogląd. A, niestety, ludzie umiejący realnie patrzeć na to, co się naokoło dzieje, wiedzą dobrze, ile ciężkich grzechów mają pod tym względem rodzice i wychowawcy na sumieniu. I jak często ci sami ludzie, którzy wiele niepożądanych czynników wnoszą do atmosfery własnego domu rodzinnego, z przerażeniem patrzą na poczynania swych dzieci, usprawiedliwione właśnie dlatego, że będące w gruncie rzeczy tylko emanacją i naśladownictwem tego, co robią starsi, powtórzeniem ich kłamstw, ich kłótni a często, niestety, ich pospolitej brutalności. Słusznie mówi Dr. G. Bychowski¹⁾: „dziec-

¹⁾ Dr. G. Bychowski: Zagadnienia Rasy. Nr. 1, r. 132.

ko jest niezmiernie czułym sejsmografem, który rejestruje nastroje psychiczne rodziców”.

Kto rozumie, jak potężnym jest wpływ środowiska — przykładu i chce dzieci swe uchronić od poważnych niedomagań moralnych, niech kurację zacznie od siebie samego i w życiu codziennym, w kółku rodzinnym nie rozsiewa zarazków, które w duszy młodego pokolenia mogą zawsze znaleźć warunki pomyślnego rozwoju. W braku kultury życia codziennego kryje się wiele niebezpieczeństw. Lekarze chorób nerwowych stwierdzają na podstawie swej praktyki, że często przykre konflikty w życiu domowym, zły stosunek ojca do matki, do dzieci, tak kaleczy wrażliwą młodą duszę, że powoduje ciężkie cierpienia układu nerwowego, które nierzadko prowadzą do samobójstwa.

Trudno na tem miejscu nie wspomnieć o innym niebezpieczeństwie specjalnie ważnym dla wychowania seksualnego, a wpływającym z tego, że dom rodzinny jest wszak tym pierwszym terenem, z którego chłopiec czy dziewczyna czerpie wiedzę o stosunkach męża do żony, ojca do matki; na podstawie tych stopniowo ale systematycznie gromadzonych obserwacji i w zależności od ich gatunku urabia sobie młodzież pogląd na życie rodzinne wogóle, a chłopiec nadto na *rolę i stanowisko kobiety*: uczy się szanować ją jak człowieka lub traktować „lekką”, jak istotę wartości drugorzędnej. Te rzeczy są na tyle oczywiste, że długo o nich mówić nie trzeba, wszyscy bowiem dobrze rozumieją, jaki wpływ na życie dalsze chłopca może wyrzucić fakt, czy zajął pierwsze czy drugie stanowisko w stosunku do kobiety. W tym ostatnim wypadku złe wychowanie za-

brało mu najmocniejszy, najoczywistszy atut w walce o czystość płciową. Chłopiec, który z domu rodzinnego nie wyniósł rzetelnego poszanowania kobiety, który patrzył nieustannie na złe, nieuprzejme, niekulturalne zachowanie się ojca wobec matki, którego siostry były może nawet przez obojga rodziców traktowane inaczej niż męska połowa rodziny, taki chłopiec nie zawaha się, gdy zajdzie po temu potrzeba, gdy to będzie leżało na linii jego egoistycznych pożądań, dla zaspokojenia własnego instynktu ustosunkować się do kobiety jak do rzeczy, zabawki, którą się rzuci, gdy przestanie być potrzebna. Zaczerpnięty z domowego życia, przykład pozwoli mu deptać godność ludzką własną i swej przygodnej partnerki. Tak wychowane jednostki obniżają nie tylko wartość moralną i kulturalną społeczeństwa, lecz stwarzają jednocześnie groźne konjunktury dla *rodziny jako komórki* społecznej, podważają bowiem u podstaw jej istnienie. Na ten temat, dziś tak palący i „bolący” pisze się i mówi dużo. Nic w tem dziwnego, bo istotnie dawne formy współżycia pod tym względem chwieją się, nowa współczesna rzeczywistość już się w nich nie mieści. Nie można w tej chwili przesądzać, jak się ta strona życia w przyszłości ukształtuje, jakie sobie stworzy nowe, odpowiednie ramy, można jednak z całą pewnością twierdzić i mocno to podkreślić, że na to, by to co przyjdzie, było bardziej wartościowe niż to, co jest, trzeba wysiłek skierować w *stronę poczynań wychowawczych*, trzeba w młodzież wpajać lepsze zrozumienie nie tylko praw w tej dziedzinie życia, ale przede wszystkim obowiązków, z tą dziedziną związanych. W tym celu trzeba planowo urabiać nowy światopogląd młodzieży

na zjawiska życia seksualnego, trzeba wypłenić tę moc szkodliwych przesądów, stawiających na fałszywej płaszczyźnie stosunek dwóch płci do siebie; trzeba wychować pełnych ludzi, szanujących w każdej innej istocie, niezależnie od jej pochodzenia, wyznania, czy płci *godność człowieka* — i *wolność osobistą*.

c) W dążeniu do urabiania w młodzieży cech powyżej wymienionych może okazać się *szkoła koedukacyjna* terenem najbardziej odpowiednim dla pracy wychowawczej. Tu bowiem w szkole koedukacyjnej, tak samo jak w rodzinie, znajdują się dzieci obok siebie od najmłodszych do najstarszych lat życia; przy wspólnej nauce i wspólnej zabawie będą zaprawiały się stopniowo do systematycznej współpracy i harmonijnego współżycia. Nauczą się opierać to współżycie na podłożu koleżeństwa, solidarności i wspólnych licznych interesów. Życie codzienne tak zorganizowane, jak to ma miejsce w szkole koedukacyjnej, stworzy stopniowo pewne nawyki, które w przyszłości, w życiu rodzinnym i społecznym mogą okazać się i pożądane i cenne. Życie to wpływa wybitnie w kierunku usuwania na plan drugi momentu erotycznego, który, wiemy to dobrze, był za dawnych „dobrych” czasów, kiedy młodzież żeńska spotykała się z młodzieżą męską jedynie pod czujną opieką matek lub ciotek, jedynym łącznikiem pierwszorzędnej wagi między chłopcem i dziewczyną. Dziś, na szczęście, jest inaczej; łączników tych jest wiele, a wszystkie one nadają życiu młodzieży cechy koleżeństwa, co, niewątpliwie, musi być uznane za objaw wysoce dodatni! Bo wszak obowiązki wobec koleżanki są inne, o wiele poważniejsze, niż wobec panny, z którą się tylko flirtu-

je, lub z którą wiąże chwilowy pociąg erotyczny. Koleżankę się szanuje i lubi. A kto za młodu przyzwyczaił się kobietę szanować, ten i w latach dojrzałych będzie bardziej wymagający, nie zadowolni się byleczem, nie zechce opierać swych przeżyć jedynie na afekcie fizycznym, będzie szukał rzeczy trwalszych i głębszych. Do wytworzenia tych dobrych, koleżeńskich więzów, tego zdrowego ukształtowania się stosunków między chłopcem a dziewczyną, daje doskonałe podłoże wspólna nauka w szkole koedukacyjnej. Taka szkoła może i powinna spełnić jeszcze jedno nader ważne w chwili obecnej zadanie: wychować chłopca tak, by mógł i umiał, gdy dorośnie, dostosować się do współczesnego typu równouprawnionej, samodzielnej kobiety. Obecna szkoła tradycyjna zagadnieniem tem zupełnie się nie interesuje, stoi dalej na gruncie dawnego układu stosunków i uważa chłopca-mężczyznę za jednostkę pełnowartościową, a dziewczynę-kobietę za dodatek, siłę drugorzędną, która winna podporządkowywać się mężczyźnie. Jasną jest rzeczą, że ten błąd wychowania, ciągnący się poprzez długie lata, wpływał zawsze i wpływa nadal ujemnie na kształtowanie się stosunku mężczyzny do kobiety i psuje harmonję wzajemnego współżycia.

d) Wśród wpływów na kształtowanie się psychiki i światopoglądu młodzieży odgrywa doniosłą rolę *lektura*. To obszerne zagadnienie może tu być ujęte jedynie od tej strony, która ma bezpośredni związek z wychowaniem seksualnym. Jest rzeczą zrozumiałą i jasną, że zamiłowanie młodzieży do lektury niepożądanego czy szkodliwej — *to nie przyczyna, to skutek*, to dowód, że wychowanie zarówno domu jak szkoły szwankuje, nie speł-

nia należycie zadania, nie podnosi ucznia na wyższy poziom kultury, nie kształci i nie urabia jego strony uczuciowej. Wtedy młodzież pochłania książki treści sensacyjnej, kryminalnej i pornograficznej, książki, które w sposób sztuczny wpływają na budzenie w nich złych instynktów i popędów zmysłowych.

Nie wolno jednak nie przyznać, że ten pęd do niezdrowej, sensacyjnej książki o treści romantycznej, jest w pewnym stopniu wywołany i złem ustosunkowaniem się wychowawców i rodziców do zagadnień erotycznych i zagadnień związanych z życiem seksualnym wogóle.

Ponieważ od ludzi, przedewszystkiem do tego powołanych, rodziców i wychowawców, nie może młodzież otrzymać rzeczowych i potrzebnych wiadomości, ponieważ od nich nie słyszy zazwyczaj o tych sprawach ani jednego słowa, więc musi sama sobie radzić, szukać tej wiedzy, gdzie się da, a więc przedewszystkiem w książkach, w romansach.

Potwierdzeniem takiego stanu rzeczy jest fakt, że największe napięcie pędu do złej „zakazanej” książki, ujawnia się u młodzieży 12—15-to letniej, po tym okresie jednostronne zainteresowanie książką romansową słabnie, a u młodzieży klas starszych VII i VIII-jej to zainteresowanie książkami, przesiąkniętymi pierwiastkiem erotycznym, wybitnie słabnie, bo wówczas już sprawy, o których wyjaśnienie chodziło, są znane, jasne; młodzież dowiedziała się tego, co wiedzieć chciała, co wiedzieć musi! Stąd wyłania się wskazówka prosta: w walce z pornografią, z lekturą niepożądaną jest tylko jedna droga celowa wyraźnie wskazana i niezawodna, a tą drogą jest *rozumne wychowanie seksualne*. Chłopiec czy

dziewczyna, który w domu rodzinnym czy w szkole zdobędzie wiadomości z biologji rozmnażania, który nauczy się ustosunkowywać się do nich, jak do poważnych zagadnień o wielkiem znaczeniu moralnem, nie będzie potrzebował szukać wiadomości w złych książkach. Uświadomienie seksualne i czysta, zdrowa atmosfera duchowa środowiska rodzinnego i szkoły — *to broń bez konkurencji w walce z pornografią*. Wszelkie inne poczynania, zakazy, nakazy, konfiskaty, cenzury i temu podobne środki ratunkowe, dziś tak obficie zalecane, pozostaną bez znaczenia. Jeżeli staniemy na takim stanowisku, to z kolei stwierdzić musimy, że w pracy, o której mowa, przypadnie wybitny udział osobie, która w szkole prowadzi nauczanie języka ojczystego. Przy czytaniu utworów literackich, w których „miłość” i „konflikty uczuciowe” są często osią, koło której się akcja obraca, trzeba nieustannie mieć na względzie cele wychowawcze i dążyć do urabiania w młodzieży należytego poglądu na zjawiska i przeżycia erotyczne; aby ten cel osiągnąć, trzeba nie poprzestawać na ocenie literackiej, lecz wprowadzać moment oceny moralnej, nie obawiać się podejścia krytycznego i *zło* nazywać szczerze *złem*.

Ażeby jaśniej sformułować o co chodzi, przytoczę przykład konkretny. W czasie pobytu mego w Niemczech w 1930 r. byłam kilka dni w państwowej szkole koedukacyjnej w Dreźnie „Dürrerschule”, w tym czasie byłam też obecna wieczorem na przedstawieniu amatorskiem, urządzonem przez uczniów i uczennice. Grało sztukę p. t. „Die Deutschen irren durch die Welt”, sztukę trudną, o wyraźnej tendencji politycznej i dość mocnych momentach erotycznych. Młody chłopiec ko-

cha dziewczynę szlachetną, poważną, odpłacającą mu tem samym głębokim uczuciem. W wędrowce po świecie spotyka dziewczynę zmysłową o małej wartości moralnej, która tak go pociąga, że już prawie gotów jest chwilowym pożądaniem złożyć w ofierze ładną miłość swego młodego życia. Ale w decydującej chwili zmysł moralny zwycięża, chłopiec cofa się.

Ta treść sztuki była omawiana następnego dnia na lekcji języka niemieckiego, na której byłam również obecna. W swobodnej dyskusji z młodzieżą wysunął nauczyciel sprawę konfliktu erotycznego, zastanawiał się na czym ten konflikt polegał, dlaczego powstał, ale najmocniejszy nacisk położył na to, co groziło chłopcu ze strony tej płytkiej, głupiej dziewczyny i jak smutnem, ubogiem byłoby jego życie, gdyby związał się z osobą, która pod względem moralnym nie dawała żadnych gwarancji a pod względem umysłowym była zupełnem zerem.

Takie szczere, proste ujęcie zagadnienia nie mogło młodzieży nie zainteresować; czuło się, że ta rozmowa o „tajemnicach życia” zaspokaja swoistą ciekawość, prostuje błędne pojmowanie rzeczy i, co najważniejsze może, daje przemyślane, konieczne wskazówki na drogę życia. A te wskazówki, niewątpliwie, zapadły głęboko w młode dusze, bo były dawane w taki sposób, że lekcja robiła wrażenie koleżeńskiego porozumienia wychowawcy z uczniami na tematy ważne i bardzo życiowe, wychowawcy, który chce i umie przelewać własną treść moralną na wychowanków.

Przykład powyżej przytoczony jest godzien naśladowania: utwory literackie, które młodzież czyta w szkole i które podlegają szczegółowej analizie, mogłyby bar-

dziej młodzież interesować, gdyby momenty erotyczne, w nich zawarte, nie były jednostronnie ujmowane od strony literackiej, lecz oceniane rzetelnie tak, jak na to zasługują od strony współczesnego życia i jego wymagań. Pod względem wychowawczym miałyby to doniosłe znaczenie, mogłyby bowiem doprowadzić do wyrobienia w młodzieży mocnej postawy etycznej w stosunku do przeżyć erotycznych.

A ta postawa etyczna winna być wzmocniona przez planowe budzenie i rozwijanie w związku z lekturą *smaku estetycznego*. Umiejętność odczucia piękna w utworach literatury — przyrodzie, w stosunkach ludzkich — to mocny atut w życiu, atut, który może stać się nawet pancerzem, chroniącym od niejednej biedy lub smutnej przygody. Bo smak estetyczny i nawyk przykładania miary estetycznej do zjawisk i osób, zwłaszcza na od-cinku przeżyć seksualnych — może nie pozwolić na stoczenie się tam, gdzie nie tylko poczucie estetyczne, ale nawet poczucie zwykłego porządku i ładu jest u podstaw podważone!

Estetyka stwarza w pewnych warunkach wdzięcz-
ne tło dla komfortu duchowego, o który wychowawca dbać powinien!

e) Jeżeli od lektury, jako czynnika mogącego kształcić lub paczyć charakter i dobry smak młodzieży, przejdziemy do sprawy *kina* i zamiłowania młodzieży do filmów sensacyjnych, kryminalnych, pornograficznych — to właściwie tu trzeba by znów powtórzyć to samo, co było mówione o lekturze. Jasną jest bowiem rzeczą, że pociąg do złego filmu ma tę samą genezę, co do złej książki, a i środki zapobiegawcze sprowadzają się

do tych samych posunięć wychowawczych. Dodać tylko należy, że obrazy kinematograficzne, które dają nie tylko skondensowaną, ujętą w zajmującą formę, treść ekscytującą, ale jednocześnie i doskonałą, możliwie realną ilustrację tej treści, działają na wyobraźnię i intelekt daleko mocniej niż lektura i przez to pozostawiają głębsze ślady w psychice. Dlatego też jeden zły film, dobrze zrobiony, może więcej krzywdy sprawić niż przeczytanie 5-ciu niedobrych książek.

Przy sposobności zaznaczę, że obecny nasz stosunek do wyświetlanych filmów jest fałszywy. Tradycją uświęcone stanowisko, jakie zajmujemy w stosunku do zagadnień erotycznych, każe nam odrzucać często filmy tylko dlatego, że mają zaakcentowany moment erotyczny, a kwalifikować dla młodzieży obrazy, które ilustrują w sposób brutalny, często wprost barbarzyński różne poczynania przestępców, detektywów i innych wykołajeńców życiowych, obrazy często o wiele niemoralniejsze, bo podważające elementarne zasady etyczne i podniecające niezdrową wyobraźnię.

To stanowisko nasze wymaga rewizji.

W świeżo wydanej pracy p. t. „Zagadnienia seksualizmu” A. Dryjski podaje, że pewien anonimowy obserwator stwierdził i obliczył, że z 381 wyświetlanych filmów:

- 97 przedstawiało mord,
- 45 samobójstwa,
- 51 rozwody,
- 22 uprowadzenia,
- 19 uwiedzenie do nierządu,
- 147 rabunki i kradzieże.

f) Mówiąc o wychowaniu seksualnem, trudno nie poruszyć tak ważnej i doniosłej w skutki biologiczne i społeczne sprawy jak *alkoholizm*.

Że alkoholizm jest jedną z największych klęsk ludzkości, że jest wrogiem człowieka, bo niszczy organizm fizycznie i moralnie, o tem wszyscy dobrze wiedzą. Nie trzeba też dowodzić, że dla organizmu młodego jest szczególnie szkodliwy, działa bowiem pobudzająco na system seksualny, a hamująco na rozwój umysłowy i moralny.

Te względy jasno wskazują, jak konieczną jest akcja uświadamiająca wśród rodziców i młodzieży samej, akcja nawołująca do szerzenia hasła ruchu abstynenckiego. Zarówno rodzice jak szkoła muszą dążyć wszelkimi siłami do tego, by dzieci i młodzież nie używała zupełnie napojów alkoholowych. Stan rzeczy pod tym względem jest dziś zupełnie niezadawalający. Statystyka Dr. Skalskiego, przeprowadzona na dzieciach w szkołach w Łodzi w 1912 r., wykazała, że młodzież pijąca było 79%.

W 1924 r. Dr. Miklaszewski zbadał również w Łodzi 6500 dzieci i przekonał się, że z nich:

nie znało alkoholu	13,5%
używało go dość często	24%
„ „ systematycznie	7,6%
pijących wogóle było	86,5%

Inspektor Cienbroniewicz z Bochni podaje, że 95% młodzieży używa napojów alkoholowych. Dr. Stemler z Wilna oblicza odsetek dzieci nie pijących alkoholu tyl-

ko na 2,5%, a używających go często na 65%¹⁾. Z ankiety, opracowanej w tej sprawie przez St. Adamowiczową, wynika, że w szkołach powszechnych pije napoje wyskokowe czasami 61,2% dzieci, a często 12,9%²⁾.

Jeżeli do tego dodamy, że według Forela 76,4% mężczyzn zaraża się w stanie nietrzeźwym, to musimy uznać, że istniejący stan rzeczy wymaga radykalnej zmiany. Drogi walki ze złem powinny być różne: odczyty, pogadanki, broszury, ulotki, wykłady, mające na celu uświadamianie szerokich warstw społecznych o zgubnych skutkach alkoholu nie tylko dla organizmu jednostki, ale i wpływu na zwyrodnienie przyszłych pokoleń. A w samej szkole akcja planowa wśród młodzieży starszej, ale nie przez zakładanie kółek abstynenckich, bo teoretyczne zagłębianie się w sprawę alkoholizmu nie może młodzieży pociągać, a innej pozytywnej pracy, związanej z tym tematem dla kółka niema. Więc należy raczej do istniejących w szkole organizacyj i kółek, tak, jak to ma miejsce w harcerstwie, wprowadzać dla członków obowiązek (nie nakaz) zupełnej abstynencji alkoholowej. Nadto przy nauczaniu higieny należy ten dział rozszerzyć, mówić obszernie o wpływie alkoholu wogóle, a na życie seksualne w szczególności, akcentując, że dzieci nawet zdrowych ludzi ale pijaków zapadają często na ciężkie choroby fizyczne i umysłowe.

¹⁾ Duchowicz: Dlaczego i w jaki sposób szkoła powinna walczyć z alkoholizmem dzieci i młodzieży. Księg. Św. Wojciecha, 1928.

²⁾ Ze studjów nad alkoholizmem wśród dzieci. Odbitka z „Opieki nad dzieckiem”. 1928 r. Zeszyt I.

Ale na tem nie koniec. W wychowaniu seksualnem jest jeszcze jeden moment ważny — *uświadomienie młodzieży starszej klas najwyższych i abiturjentów co do niebezpieczeństwa zarazy i chorób wenerycznych.*

Wyniki ankiety przeprowadzonej przez Dr. W. Sterlinga w 1919 r. na podstawie odpowiedzi 708 lekarzy 133 szpitali, 48 przychodni wykazały, że na terenie Rzeczypospolitej Polskiej było 1.100.000 chorych wenerycznych (4,4%) ludności.

A. Grotjan w dużej pracy „Higiena ludzkiego rozrodu”¹⁾ podaje, że na 100.000 ludności przypada:

- 300 chorych umysłowo i idiotów,
- 150 epileptyków,
- 200 alkoholików,
- 50 ślepych i głuchoniemych,
- 130 kalek,
- 120 inwalidów,

a więc razem około 1.000 osób, t. j. 1% ludności. Ci ludzie to ciężar dla społeczeństwa, a w dużym stopniu rezultat alkoholizmu i chorób wenerycznych! Walka z chorobami wenerycznymi należy do najtrudniejszych, bo środki ochronne czy lecznicze są, naogół biorąc, mało skuteczne i zapobiegają złu w nader nikłym stopniu. Dobre rezultaty, ale obliczone na dłuższą metę, może dać jedynie praca u podstaw, to znaczy praca wychowawcza: *rozumne uświadomienie młodzieży* pod tym względem i takie kierowanie akcją, by młodzież dorosła od nas rodziców i wychowawców dowiadywała się

¹⁾ A. Grotjan: Higiena ludzkiego rozrodu. Warszawa, 1930. Wyd. Towarzystwa Eugenicznego.

całej prawdy, by dzięki nam zdawała sobie dobrze sprawę z grożących jej niebezpieczeństw na odcinku chorób wenerycznych.

Przed młodzieżą żeńską nie trzeba ukrywać, że do dzisiejszego dnia istnieje w najkulturalniejszych krajach barbarzyński handel kobietami i że łatwowierne, goniące za dobrobytem, lub szukające pracy dziewczęta, mogą łatwo wpaść w sidła międzynarodowych złoczyńców, którzy przybierają często maski ludzi cnotliwych, dobroczynnych, eleganckich. Dziewczęta, zwabione ich nęcącymi obietnicami, zostają następnie ohydnie oszukane, a nawet wywiezione do obcych, dalekich krajów, gdzie czeka je hańba oraz nędza fizyczna i moralna. Nie trzeba dodawać, że wiadomości tej kategorii muszą być udzielane ostrożnie, umiejętnie: nie należy młodzieży przerażać, przestraszać, trzeba jednak mocno podkreślać, że genezą zła i źródłem jest zarówno dla chłopca jak i dla dziewczyny lekkomyślne zawieranie znajomości, dopuszczanie do swego towarzystwa osób małej wartości moralnej. Trzeba nadto mocny nacisk kłaść na to, że niebezpieczeństwa, o których mowa, są tej kategorii, że marnują nietylko życie danej jednostki, wywołując u niej doraźne lub przewlekłe schorzenia, lecz sięgają dalej, prowadzą do szeregu poważnych, opłakanych w skutkach komplikacji, przenoszą bowiem chorobę na nastęne pokolenia, na dzieci, które, obciążone dziedzicznie, stają się ofiarami, cierpiącymi za winy niepełnione.

Wobec takiej rzeczywistości wszystkie względy zarówno *osobiste jak społeczne nakazują*, by człowiek myślący chciał i umiał tak kierować swem życiem se-

ksualnem, by tych tragicznych momentów nie wywoływać.

Jasną jest rzeczą, że cała sprawa uświadamiania o zarazie wenerycznej musi być powiązana z nauką higieny i eugeniki.

Nauczanie tych przedmiotów winno być tak postawione, by młodzież zdobywała nietylko wiedzę rzeczową, ale by obudziło się w niej „sumienie eugeniczne”, t. j. poczucie *odpowiedzialności, jakie każdy człowiek kulturalny powinien mieć w stosunku do przyszłych pokoleń*.

W dobrem rozumieniu tych ważnych spraw wychowawczych jeszcze w roku 1922 *Drugi Zjazd Eugeniczny*, który odbył się w Warszawie i był licznie obsłany, uchwalił na sekcji wychowania seksualnego i etycznego między innymi co następuje¹⁾:

1-o Wobec tego, że sprawa uświadamiania młodzieży pod względem seksualnym wymaga oględności i znajomości rzeczy, konieczne jest zorganizowanie w tym celu dla rodziców i wychowawców specjalnych konferencyj, prowadzonych przez powołanych do tego lekarzy, psychologów i pedagogów;

2-o zważywszy, że ogół nauczycielski przeważnie niedocenia ważności zagadnień seksualnych w wychowaniu młodzieży, konieczne jest uwzględnienie działu pedagogiki seksualnej w seminarjach nauczycielskich, instytutach pedagogicznych oraz na kursach dla wychowawców;

¹⁾ Dr. J. Maćko: *Prostytucja*. Warszawa, 1927.

3-o z uwagi na fałszywy stosunek młodzieży do zagadnień seksualnych należy w klasach wyższych szkół męskich urządzać specjalne pogadanki, uświadamiające pod tym względem z podniesieniem wielkiego pożytku wstrzemięźliwości płciowej dla zdrowia fizycznego i duchowego;

4-o powołać do życia specjalną komisję, złożoną z lekarzy, pedagogów i rodziców, która zajmie się opracowaniem podstaw, na jakich winno oprzeć się wychowanie seksualne w domu i w szkole.

Wszystkie te uchwały II Zjazdu Eugenicznego nie straciły nic na swej aktualności, możemy słuszność ich uznać w całej pełni i dążyć do zrealizowania ich w życiu.

BIBLIOGRAFJA.

- Ks. Dr. M a z u r k i e w i c z. Kwestja seksualna w wychowaniu. Poznań, 1931 r.
- St. B a l e y. Psychologja wieku dojrzewania. Wydanie II Lwów, Książnica-Atlas, 1923.
- Dr. J. M i r s k i. Rozwój i wychowanie płciowe dziecka w świetle freudyizmu. Lwów, 1925.
- M. F r i e d l ä n d e r. Szkoła wobec zagadnień wychowania płciowego. Ruch Pedagogiczny, 1930.
- Dr. G. B y c h o w s k i. Psychologja seksualna.. Zagadnienia Rasy Nr. 1, 1932 r.
- A. D r y j s k i. Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej. Nasza Księgarnia, 1934 r.
- Dr. H. S z c z o d r o w s k i. Wychowanie płciowe młodzieży — odbitka z „Wychowania Fizycznego” Nr. 7 — 9, rok 1930.
- Dr. L. W e r n i c. Fizjologja życia płciowego. Zagadnienia Rasy, 1932 r. Nr. 1.
- Dr. M. T h e m e r s o n. Walka społeczna z chorobami wenerycznymi. Płock, 1913.
- I z a M o s z c z e ń s k a. Zdradne sieci. Przestroga dla dziewcząt. Warszawa, 1912.

- M. K o n a r. Jak uświadomiłam mego syna. Warszawa, 1925.
- Dr. M. G r u b e r. Higjena życia płciowego. Lwów, 1907 r.
- St. A d a m o w i c z o w a. Ze studójk nad alkoholizmem wśród dzieci — odbitka z „Opieki nad dzieckiem”. 1928 r. Zeszyt 1.
- D u c h o w i c z. Dlaczego i w jaki sposób szkoła powinna walczyć z alkoholizmem młodzieży i społeczeństwa. Nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1928.
- Dr. Ch. B ü h l e r. Dzieciństwo i młodość. Nasza Księgarnia, 1933.
- P. B o v e t. Instynkt walki. Psychologja. Wychowanie. Nasza Księgarnia, 1928 (II wydanie).
- Dr. E r i c h S t e r n. Die Erziehung und die Sexuelle Frage. Berlin, Union deutscher Verlagsgesellschaft.
- E. M ü n c h. Sexuelle Belehrung der Kinder. Langensalza, 1923.
- Dr. H. R o h l e d e r. Grundzüge der Sexualpädagogik. Berlin, 1912.
- L u d w i g H o p p e. Elternhilfe u. Jugendschutz — praktische Gedanken ueber eine reine Lebensführung. Stülpe b. Lücken.
- M. L i s c h n e w s k y. Geschlechtliche Belehrung der Kinder. Mutterschutz, 1905.

